Nr. 40. Kraków, Niedziela 1. Października 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6. I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: ***Antoni Stróżyński.***

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

W piątek dnia 23 września o godz. 8 min. 18 przywiózł pociąg wiedeński na dworzec krakowski około trzydziestu dziennikarzy czeskich, kroackich i słoweńskich. Cały dojazd na dworzec i oba perony zapełniła szczelnie liczna publiczność. W poczekalni I. klasy przywitał gości prezes komitetu zjazdowego redaktor *Czasu* p. Chyliński, kończąc okrzykiem, który publiczność trzykrotnie powtórzyła: »Nasi kochani goście niech żyją!« W imieniu przybyłych odpowiedział redaktor czeskiej *Politik* p. Bretter i wzniósł okrzyk, powtórzony z zapałem przez gości: »Niech żyje Polska!«

Około 9-ej wieczorem zebrali się uczestnicy Zjazdu w liczbie około ośmdziesięciu w sali hotelu Saskiego, w celu wzajemnego poznania się, odebrania legitymacyi i odznak.

W sobotę, po nabożeństwie w kościele Marjackim, udali się uczestnicy Zjazdu do sali Rady miejskiej, odświętnie przystrojonej. Zagaił obrady p. Chyliński, poczem przemówił prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Zajączkowski ze Lwowa. Z kolei zabrał głos prezydent miasta p. Friedlein, oklaskiwany przez wszystkich, następnie na wniosek redaktora Chylińskiego uchwalono wysłanie depesz do Naj. Pana i do ministrów Jędrzejowicza i Kaiela.

Prezydentem zjazdu wybrany został p. Bretter, redaktor *Politik*, pierwszym wiceprezydentem ks. Biankini, redaktor *Narodniego Listu* i Rusin p. Platon Kostecki, literat lwowski.

Z porządku dziennego zabrał głos Dr. Antoni Beaupré, redaktor *Czasu* i wygłosił referat »O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austryi«, kończąc znaczącymi słowy: »Jeden ze szlachetnych słowianofilów powiedział: Jeśli braterstwo ludów, jeżeli uczucia prawdy i dobra nie są marą, lecz siłą żywą i nieginącą, to przyszłość cywilizacyi zależy od Słowian; wierzymy, że ta przepowiednia się spełni — wierzymy wogóle, że przyszłość do nas należy i mimo ciężkich prób, przez jakie przechodzimy, dla tej przyszłości chcemy w naszym skromnym zakresie pracować, a ufność nasza jest tembardziej uzasadniona, że przyszłość Słowiańszczyzny pragniemy oprzeć na najtrwalszych fundamentach, jakimi są: wiara, prawda, sprawiedliwość i wolność.

Referat dra Beaupré kończył się projektem następujących rezolucyj:

»II-gi Zjazd dziennikarzy słowiańskich uchwala: 1. Prasa słowiańska powinna dążyć do wytworzenia i utrzymania poczucia solidarności pomiędzy słowiańskimi narodami, na gruncie narodowego indywidualizmu. 2. W walkach, toczonych przez poszczególne słowiańskie narody o byt narodowy i polityczny, jest obowiązkiem prasy słowiańskiej popierać solidarnie każdy zagrożony słowiański naród. 3. W sporach i zatargach, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi słowiańskimi narodami, prasa słowiańska — zwłaszcza narodów w tych sporach bezpośrednio nie interesowanych — powinna zajmować stanowisko bezstronne, niezawisłe od chwilowych wahań bieżącej polityki i zawsze występować w obronie strony pokrzywdzonej«.

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabrał głos naprzód pan Podgornik, redaktor *Slavisches Echo*, w kwestyi formalnej, poczem prof. Maryan Zdziechowski wypowiada częścią po polsku, częścią po czesku, mowę bardzo znaczącą, w której domaga się od prasy słowiańskiej sprawiedliwszego traktowania stosunków polsko-rosyjskich. Przestrzega przed pismami, jak *Swiet, Mosk. Wiedomosti* i t. p. i przeciwstawia takiego Tolstoja, Sołowiewa, Cziczoryna, którzy zwalczają zapędy kreatur à la Komarow.

Myśl, rzuconą przez prof. Zdziechowskiego, podjął główny współpracownik *Samostatnosti*, p. Rozwoda. Wypowiada on po polsku gorącą, pełną entuzyazmu mowę, w której piętnuje moskalofilskie zapędy niektórych czeskich dzienników, w szczególności zaś wezwał obecnych na Zjeździe redaktorów *Narodnich Listów*, by zaniechali obrażającej Polaków czołobitności przed Rosyą, gnębiącą naród polski. Mowę tę przyjęto długo brzmiącymi oklaskami. W kwestyi tej zabierali jeszcze głos p. Hruby, redaktor *Narodnich Listów*, p. Howorka, red. *Hlasa Naroda*, dr. Eugeniusz Barwiński, poseł Hořica, p. Podgornik, dr. Danielak, wkońcu streścił wyniki dyskusyi dr. Beaupré i poddał rezolucye pod głosowanie. Zaraz potem uchwalono rezolucye zgłoszone przez p. Vajanskiego, któremu zakaz policyi krakowskiej uniemożliwił wygłoszenie referatu »o wzajemności słowiańskiej«.

Rezolucye te opiewają:

I. Wzajemność ma być praktyczna:

a) przez przesyłanie redakcyjnych druków; każdy większy organ powinien dostawać wszystkie główne czasopisma darmo;

b) przez polecanie słowiańskich czasopism majętniejszym rodakom, aby się w ten sposób szerzyć mogła znajomość języków i wiadomość o stosunkach słowiańskich narodów, a utrwalało finansowe położenie czasopism;

c) przez wprowadzenie stałej korespondencyi między dziennikami.

II. Wzajemność ma być duchowa:

a) ma ona wynikać z idei wspólności plemiennej i kulturalnej wszystkich słowiańskich narodów bez wyjątku;

b) ma się rozszerzać i popularyzować każdą z poszczególnych literatur przez ogłoszenia, przekłady, krytyki i uwagi.

Popołudniu o $2^1/_2$ goście słowiańscy zebrali się w redakcyi *Prawdy* na Wawelu, gdzie ich podejmował redaktor ks. kanonik Flis, poczem oprowadzano ich po skarbcu i po całym zamku. Z Wawelu udano się na błonia, gdzie odbywały się właśnie ćwiczenia studenckiej armii, liczącej 1200 młodzieży. Następnie zwiedzano park dra Jordana, który osobiście oprowadzał gości po boiskach, tłómacząc system zabaw dziecinnych.

Wieczorem odbył się raut w sali hotelu Saskiego, który zamieniono później na improwizowane tańce. Aranżerem był redaktor *Głosu Narodu*, dr. Lewicki. Bawiono się znakomicie.

W niedzielę, po odczytaniu licznych telegramów i listów gratulacyjnych, odczytał swój referat w języku czeskim poseł dr. Prokop Gregr, omawiający założyć się mające słowiańskie biuro korespondencyjne. Komitety dziennikarskie, ustanowione w pojedynczych krajach, mają zorganizować korespondentów w swym okręgu i wypracować szczegółowe wnioski na przyszły Zjazd.

W dyskusyi zabiera głos p. Hopcas, oświadczając, że zanim wejdzie w życie instytucya, proponowana przez referenta, mówca ma zamiar utworzyć w Krakowie prywatne biuro korespondencyjne. P. Konopiński, redaktor *N. Reformy*, zgłasza wniosek, aby Zjazd wniósł do ministerstwa prośbę o bezpośrednie połączenie telefoniczne Krakowa z Pragą. Przy głosowaniu utrzymały się wnioski referenta i Konopińskiego.

Potem wygłosił poseł Sokołowski referat »o potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich« w języku francuskim lub niemieckim. Organ taki byłby tygodnikiem lub dwutygodnikiem, wydawanym we Wiedniu.

Rezolucye referenta jednomyślnie uchwalono.

Popołudniu zwiedzili uczestnicy bibliotekę Jagielońską, muzeum narodowe i wystawę sztuk pięknych w Sukiennicach. Wieczorem zebrali się wszyscy w sali Grand Hotelu na ucztę, urządzoną przez miejscowy komitet. Wzniesiono liczne toasty o poważnym podkładzie politycznym, między innymi przemawiał p. Chyliński, Bretter, Friedlein, ks. Biankini, Hovorka, Mazzura, dr. Lewicki, imieniem katolickich robotników przemówił p. Stróżyński, wkońcu p. Platon Kostecki wniósł: kochajmy się!

Piękność tego dnia usiłowała jednak sprofanować banda żydowsko-socyalistyczna, która przed południem urządziła demonstracyjne zbiegowisko na rynku, wydając dzikie okrzyki i piskiem, rykiem, mruczeniem przedziwnie naśladując pewne, nie dające się określić, stworzenia. Policya jednak rozpędziła demonstrantów, aresztując siedmiu, przeciw którym wdrożone będzie postępowanie karne.

Taksamo wieczorem w teatrze, gdy rozentuzyazmowana publiczność wołała: Na zdar! Niech żyją nasi goście! — kilku socyalów zaczęło wyprawiać awantury, za co ich naturalnie przymknięto pod telegrafem.

Cała ta demonstracya pozbawioną była zupełnie sensu. Proszę sobie wyimaginować *międzynarodowych* socyalistów, występujących w obronie *narodowości* polskiej przeciw rusofilom Czechom! Żydów (na czele tłuszczy maszerował dr. Drobner) wielbiących Mickiewicza! Widocznie proces w Polnej spowodował tę irytacyę Israela przeciw gojom Czechom.

Lecz na bok drwiny. Gości naszych ubawił szczerze ten humorystyczny epizod, przerywając im żmudne i poważne narady. Socyalistów zaś ośmieszył do reszty i wystawił pod pręgierz opinii publicznej.

We wtorek uczestnicy zjazdu wyjechali gremialnie do Wieliczki dla zwiedzenia tamtejszych salin. Na dworcu powitała ich Rada miejska i straż pożarna z muzyką salinarną, która odegrała »Kde domov moj« i »Jeszcze Polska nie zginęła!« Powitanie gości było nadzwyczaj serdeczne. Imieniem Rady miasta przemówił burmistrz p. Koch, odpowiadał zaś, dziękując za zgotowane uczestnikom zjazdu przyjęcie, ks. Biankini. Z dworca udali się wszyscy do salin, których zwiedzenie trwało przeszło 2 godziny. Następnie odbyło się sute przyjęcie w sali Rady miejskiej. Podczas bankietu przemówił imieniem Rady m. Wieliczki adwokat dr. Dziewoński, odpowiedział mu, dziękując za przyjęcie, pos. Horzica. Przemawiali nadto pp. dr. Mazurra, Chorwat, p. Danielak i ks. Twardowski. O godz. 6 wieczorem udali się z powrotem do Krakowa.

Po zjeździe.

Równocześnie prawie z wiadomością o dymisyi hr. Thuna rozpoczął swe obrady zjazd dziennikarzy słowiańskich. I dobrze się stało, że właśnie w tej a nie innej chwili zamanifestowaliśmy naszą solidarność z bracią słowiańską całej monarchii. Wobec przesilenia gabinetowego, wobec niepewności o przyszłość, macania na wsze strony — prawica stoi jak jeden mąż, jak spiżowy mur gotowa powstrzymać ekscentryczne zapędy »mężów przyszłości«. Wobec takiego skonsolidowania się większości, którego najwspanialszym dowodem jest właśnie dopiero co odbyty zjazd przedstawicieli opinii publicznej słowiańskich narodów, nie potrzebujemy tak dalece drżeć o bliższą przyszłość. Z polskiej strony stanęły do apelu wszystkie wpływowe pisma, zaznaczając temsamem dobitnie swe stanowisko wobec Czechów, stąd *presya* na Koło polskie, aby dotychczasowych sprzymierzeńców nie opuszczało. I to jest pierwszy dodatni rezultat zjazdu.

Drugim niemniej donioslym wynikiem jest postawienie wobec Czechów na ostrzu miecza kwestyi moskalofilstwa. Wytłómaczono im, że to brzydko z ich strony, że zamiast trzymać z uczciwymi Rosyanami jak Tolstoj, Sołowiew, Czyczoryn, bezmyślnie rozpowszechniają fałsze, rozsiewane przez śmiertelnych naszych wrogów jak Komarów, Suworyn i t. p. Zdaje się, że różnicę tę, zaznaczoną dość wyraźnie przez profesora Zdziechowskiego, Czesi zrozumieli i wywody p. Rozwody przyjmą do wiadomości. Można więc mieć nadzieję, że niebawem zniknie przedział w łonie samych Czechów między rusofilami i polonofilami i że cały naród czeski, nie przestając sympatyzować z uczciwą częścią narodu rosyjskiego, nie przestanie nawoływać Rosyi do sprawiedliwego obchodzenia się z polskim narodem.

Teraz Rosya i Prusy zrozumieją, że w obronie praw Polaków stoją razem i walczyć będą nietylko Polacy z Galicyi, ale wszyscy Słowianie z całej austro-węgierskiej monarchii.

To są najważniejsze rezultaty wiecu. O innych jego dodatnich wynikach na razie zamilczymy, ciesząc się niepłonną nadzieją, że jeśli choć połowa z powziętych rezolucyi w czyn przejdzie, hojnie się opłacą naszym gościom trudy, poniesione dla dobrej sprawy. *A. M.*

Rozwój socyalizmu.

IX.

Wykazaliśmy powyżej, jakie stanowisko wobec socyalizmu i warstwy robotniczej powinno zająć *państwo*. Pisaliśmy te szpalty z niechęcią, bo nie łudziliśmy się wcale co do rezultatu, t. j. że między naszymi wywodami a ich urzeczywistnieniem ogromna na razie istnieje przepaść. Nie sądzimy, by ktorykolwiek ze znanych mężów stanu posiadał warunki po temu, by rozwiązać kwestyę socyalną, podobno nawet całe nasze społeczeństwo na jej rozwiązanie nie jest dostatecznie przygotowane.

Z porządku rzeczy należałoby teraz przystąpić do postawienia i załatwienia nierównie ważnej kwestyi, a mianowicie: co wobec błyskawicznego rozwoju socyalizmu robić powinno *społeczeństwo?* Należałoby więc ostro skrytykować przeszłość, wstrząsnąć pogardliwie ramionami nad mizerotą usiłowań współczesnych, i na ponurem tle przyszłości naszkicować przerażające sceny, łuny pożarów, mordy, bezeceństwa, profanacye, coś w rodzaju *Nieboskiej komedyi*. Wspaniałe pole do popisu! Możnaby obryzgać plwocinami naszych opasłych sybarytów, napiętnować z elegancyą fejletonisty *Figara* histeryczne zapędy, skeptycyzm, przerafinowanie albo co gorsza monetarny serwilizm inteligencyi; brak decyzyi, sobkostwo i manię deklamowania mieszczaństwa — że nie wspomnę o grubej ignorancyi, zaściankowości, prozaiczności chłopa lub robotnika. Krytykować to tak łatwo i tak przyjemnie! Żarłocznemu aligatorowi mas robotniczych — socyalizmowi — przeciwstawić wstrętną gnuśność tych, coby go zgnieść mogli i nieudolność tych, coby chcieli mu wydać walkę na życie i śmierć, a których usiłowania społeczeństwo przyjmuje z apatyą, drwinami, jeśli nie ze źle ukrytą, złośliwą animozyą — taki kontrast byłby przerażający, ale czy warto go wywoływać? Czy warto zrywać sobie głos wobec głuchych, odgrywać rolę Mentora wobec kamieni? — Nie, stanowczo nie warto. Nasze nawoływania nie zakłócą »szerokim kołom« umysłowej i moralnej siesty, nie pobudzą ich do czynu — o to niema obawy, boć każdy czyn wymaga pewnego wysiłku, a każdemu znowu jest tak drogi jego spokój! Działają tylko żywi, a nasze »szerokie«, »miarodajne«, »wpływowe« koła, nasze »wyższe i średnie« sfery życiem społecznem *nie żyją, tylko wegetują*.

Trzebaby więc najpierw tchnąć w nie nowe prądy życia i zapału, trzebaby je choćby nawet sztucznie podniecić, rozentuzyazmować, uczynić zdolnymi do czynu — a potem dopiero filozofować. Dlatego dzisiaj rezygnujemy z krytyki, powstrzymamy się od udzielania recepty przeciw epidemii socyalistycznej, w tem przekonaniu, że krytyków i mentorów jest u nas za dużo, a zastanawiać się, badać, wprowadzać w czyn nikomu się nie chce. Nasz kraj podobny jest do kościoła, w którym wierni bez przerwy deklamują i udzielają pstrych rad tak kaznodziejom i spowiednikom, jak i sobie nawzajem.

Niech nam jednak będzie wolno odezwać się do tej rzeszy maluczkich, która pojęła swe obowiązki społeczne, zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa zagrażającego naszym ideałom, i pełna życia, zdrowotności i sił, rwie się do czynu, zdążając krokiem olbrzyma do celu. My, bracia, wobec socyalizmu nie drżymy nerwowo, ani też nie myślimy pozostawić naszej obrony przed nim — bagnetom. My rozumiemy dobrze różnicę między reformą społeczną a przewrotem i postawieniem do góry nogami wszelkich instytucyj boskich i ludzkich. Praw naszych, t. j. *olbrzymiej reformy społecznej*, domagać się będziemy tak energicznie, tak stanowczo, że wszelka zapora pod samym tchem naszych piersi usunąć się musi. Przyznajmy sobie otwarcie: jesteśmy ludźmi trzeźwymi. My za cel naszych starań i zabiegów stawiamy sobie reformę społeczną, wcale jednak nie uważamy jej za środek do zrealizowania mglistych mrzonek utopistów albo teoretycznych formułek rzekomych ekonomistów. Jeśliby się komuś wydawać mogło, że dla »kwestyi żołądkowej« poświęcimy wszystko, co nam drogie, z czem splętliśmy nasze życie od dzieciństwa, to mocno ubolewamy nad jego rozsądkiem. Z Bogiem i z narodem! to nasze hasło. Orzeł polski i Królowa Korony polskiej — oto nasz sztandar! Patrząc nań, z pieśnią na ustach pójdziem w święty bój i nie ulękniem się czerwonych tłumów. Pobijemy je własną ich bronią: sprężystą i silną organizacyą.

Organizacya — oto konkluzya naszych wywodów. Jeśli ziarno socyalizmu było płodne, jeśli padło na podatny grunt, to jednak lwią część swego rozwoju zawdzięcza pielęgnowaniu, t. j. organizacyi. Organizacya — oto nasza słaba strona! Jeśli pod tym względem dorównamy socyalistom, to ziarno boskiej nauki, padłszy na równie podatny i łaską Bożą zroszony grunt, nakształt ewangelicznej gorczycy rozrośnie się w potężny pień, w którego cieniu narody zasiędą. *Józef Mosch.*

Monopol wódczany w Rosyi.

II.

Pod względem finansowym rezultaty wprowadzenia monopolu są bardzo korzystne dla państwa, które *z każdych stu kopiejek zapłaconych przez konsumentów, zabiera na czysto dla siebie — siedmdziesiąt.*

— Są to piękne skutki finansowe — rzekł do mnie pan Markow. — Są one mojem zdaniem za piękne. W interesie skarbu chciałbym, ażeby były mniej korzystne!

— Rozumiem — odrzekłem. — Pan dążysz do uzdrowienia ludu pod względem moralnym i fizycznym zarazem, i chciałbyś, ażeby ten cel przedewszystkiem osiągniętym został.

— Zaraz, zaraz, — przerwał mi pan Markow. — Nie o to mi chodzi w danej chwili. Prawda, że celem naszym jest walka z alkoholizmem, i oczywistą jest rzeczą, że im mniejsze będą dochody dla Skarbu, tem więcej cieszyć się będę ze względów moralnych. Ale nawet z punktu widzenia *najciaśniejszego fiskalizmu*, zmniejszenie dochodu z alkoholu jest jeszcze objawem bardzo korzystnym.

— Bezwątpienia, dlatego, że chłop niezaprzedany wódce pracować będzie więcej i z czasem wyprodukuje dla siebie więcej, niż dotychczas.

— Naturalnie, ale i to stanowisko jest jeszcze za szlachetne wobec względów, które ja mam teraz na myśli. Chcę wykazać, że fałszywem jest twierdzenie, jakoby państwo, sprzedając mniej alkoholu, cierpiało stąd jakikolwiek ubytek. Jeżeli dobrze zrobimy obrachunek, państwo jeszcze na tem zarabia.

— Przepraszam, ale nie rozumiem...

— Zaraz to panu wytłomaczę — rzekł p. Markow. — Pieniądz, który chłop pod wpływem namowy i złego przykładu, miał wydać w szynku, teraz, dzięki monopolowi, obróconym zostanie na inne cele i w kieszeni chłopa nie zostanie. Pójdzie on na zaspokojenie innych potrzeb, które również mają do pewnego stopnia charakter zbytkowny. Tem samem wpłynie on do skarbu inną drogą: np. chłop, zamiast siedzieć całemi wieczorami w zimie w karczmie, przepędzi czas ten w domu; tu rozgrzeje swoje ciało nie wódką, ale herbatą z cukrem, a od herbaty i cukru zapłaci podatek; wypali cygaro, czy papierosy, które znów są obłożone podatkiem; przy fajce trudno się obejść bez zapałek, a te również są obciążone. Z tych wszystkich osobnych źródeł płynie do skarbu dochód, który równoważy doskonale to, co państwo mogłoby stracić na zmniejszeniu się konsumpcyi alkoholu. *Od wódki musi być wymagana wysoka opłata, ale dla państwa lepiej, żeby wielkiego dochodu ono stąd nie miało!*

Po rozmowie z p. Markowem, wyszedłem na spacer, medytując nad cyframi, któremi udowadniał swoje twierdzenie. Mój Boże! pomyślałem sobie, coby na to powiedzieli *Ekonomiści starej szkoły?* Jak byliby oburzeni na p. Markowa! »Zamach na wolność handlu! Ignorowanie teoryj podatkowych! Ograniczenie wolności osobistej! »I to wszystko na to, aby *ochronić* lud »przed pijaństwem! A cóż to, czyż lud nie »potrafi się sam ochronić? A jeżeli nie potrafi, to tem gorzej dla niego, niech zginie, »skoro nie godzien jest żyć na świecie! »Ale przynajmniej »*Zasady*« ekonomii będą »uszanowane!«

Niemniej nieprzychylnie odezwać by się mogli i ci, co są wrogami mięszania się »*państwa*« w te sprawy, a ochrony żądają od stowarzyszeń prywatnych i dobrowolnych. Tak, tylko, że pijący nie należą do stowarzyszeń wstrzemięźliwości, a członkowie już należący sami są nawróceni i nie potrzebują ochrony.

Jestem przekonany, że p. Markow wzruszyłby na to wszystko ramionami. *Jemu bliżej leży na sercu los ludu, niż wolność osobista pijaków, niż wolność handlowa szynkarzy, niż »zasady« ekonomistów!* Gdybym był wyjechał z temi frazesami, byłby urwał rozmowę, co byłoby dla mnie niepowetowaną stratą. *X.*

Kilka słów o gimnazyach.

Z Czerwonego Prądnika.

Skoro główne demokracyi zasady, a mianowicie równości wobec prawa i powszechne niemal prawo głosowania, przemogły wszędzie prawie i w naszem także państwie, więc trzeba się na ten porządek rzeczy godzić i dzieci w tych pojęciach chować. Niechże więc wiedzą, że każdemu, każda niemal droga otwarta: że każden może być wyższym oficerem lub urzędnikiem, a chociażby i ministrem, każdy może być sędzią, profesorem, doktorem, naczelnikiem fabryki lub dyrektorem cukrowni, kolei, spółki akcyjnej. Ale, — pamiętać, trzeba, że choć na wierzch każdej drabiny dostać się wolno, to miejsca tam niema dla wielu, a droga bardzo ciężka, i nie jednemu tchu braknie, i stoczy się na sam dół: dlatego bezpieczniej nie wspinać się na sam szczyt, a kontentować się niższym szczeblem. A kto by to uważał za niesprawiedliwość, to niech wie, że przenigdy takiej równości nie będzie, aby głupi mógł zrównać się z mądrym, prostak z uczo-

nym, próżniak z pracowitym, hultaj z porządnym człowiekiem. A niech wie i to, że choćby do najniższych szczebli tej drabiny społecznej to teraz trzeba pracy i nauki niemało, bo kandydatów wszędzie dużo, i tylko najlepszych wybierać można. Wolno ci wybrać taką drogę, która najprędzej prowadzi do celu, który sobie założyłeś, czyli te nauki które w twojem mniemaniu najłatwiej dadzą się przekuć na pieniądze i stanowisko. A tutaj, niech mi wolno będzie przypomnieć szanownym ojcom i matkom, że dotąd w ogóle bardzo jednostronnie zapatrywali się na sprawę wychowania dzieci. Każden niemal, już nietylko rękodzielnik, ale robotnik, chłop, służący, usiluje przepchać syna przez gimnazyum, jak gdyby po za tą maturą był już jakiś bity gościniec, którym się już wygodnie przejdzie przez życie. A to wierutny fałsz, i tyle byłoby o tem do mówienia, że na osobną starczyłoby pogadankę. Patrzmy w koło siebie, ilu jest głodnych doktorów, głodnych adwokatów i profesorów, którzy w pocie czoła dobili się stanowiska na którem marnieją, jeśli już po drodze do niego nie zostawili zdrowia, i z niewygód i biedy lat szkolnych, zarodów śmiertelnej choroby nie wynieśli. A urzędnikom, czy o wiele lepiej? wielu ich, i przez wiele lat, wisi przy urzędach i kancelaryach jako nadetatowych, przyciągając pasa na obiad i śniadanie, jak za studenckich czasów? a pytajcie, wiele lat nauki, wiele egzaminów mają za sobą? Ojciec, matka, pragnąc nieba przychylić dziecku, a patrząc na tych nielicznych, którym się udało wypłynąć, zapominają o tych biedakach, który w przepaściach potonęli. Dlatego, z doświadczeniem już kilku pokoleń na grzbiecie, upominam z życzliwą wolą rodziców: »ostrożnie z gimnazyum«.

Każdy z nas zastanowiwszy się, przyznać musi, że doktorów, adwokatów, kandydatów na urzędy, może być zanadto, i fakt jest, że już ich za bardzo dużo. Ale dobrym rękodzielnikom, technikom, inżynierom, nie prędko braknie miejsca, bo bądź co bądź, świat idzie głównie w kierunku pracy mechanicznej i technicznej, i ludzi tych fachów najwięcej potrzeba. My, rodzice, trochę chorujemy na to, aby dzieci nasze były szczęśliwsze niż my: piękne to uczucie, które Bóg sam wlał w serca ojcowskie, — ale i w tem trzeba miarkować się rozumem. Starajmy się, zgoda na to, aby dzieci były lepsze, i lepiej niż nam było im w życiu: ale niekoniecznie im będzie lepiej, gdy pójdą wyżej, i często własną skórą doświadczenie płacić będą musieli. Ojcze rękodzielniku, coś z biedą przepchał się przez czeladnie lata, i nie raz macaniem, raczej niż nauką, doszedłeś do biegłości w swoim fachu, staraj się, aby syn zastąpił cię przy warsztacie ale po dobrej szkole fachowej, po praktyce w Białej albo w Pradze, lub tam, gdzie twoje rzemiosło najlepiej stoi. Wtedy syn w lepszych niż ty warunkach życie rozpocznie i prędzej przyjdzie nietylko do chleba, ale do znaczenia i stanowiska. Szkół zawodowych mamy stanowczo za mało, ale mamy szkoły wydziałowe, szkoły realne, a techniczny instytut tak wyższy jak niższy jest w Białej na Szlązku, więc od nas nie daleko. Ale, powie kto: czy to gimnazyum ma już dla naszych synów być zamknięte? Uchowaj Boże: ale to już na inny raz z tem się rozprawię.

Bezrobocie w Danii.

W tym miesiącu zakończyła się w Kopenhadze przez pokojową ugodę społeczna walka, jakiej jeszcze Dania nigdy nie widziała. Jeśli zważymy niewielki obszar królestwa duńskiego, to śmiało możemy twierdzić, że był to największy bój, jaki kiedykolwiek stoczyła zorganizowana klasa przedsiębiorców ze zorganizowanymi robotnikami. Robotników przemysłowych liczy Dania 80—90.000. Z tych 24 maja pozbawiono pracy 30.000, później 40.000, w połowie sierpnia nawet blisko 50.000.

Przedsiębiorcy, zamykając warstaty i kopalnie, nie mieli na celu rozbić organizacyi robotniczej, ale powściągnięcie samowoli i nadużyć ze strony robotników. Już dawno skarżyli się pracodawcy, że robotnicy budowlani i fabryczni robią, co im się żywnie podoba, że przychodzą i odchodzą kiedy się im podoba, że przedsiębiorca nie może położyć temu tamy, bo zaraz grożą strejkiem. Rozumie się, że te narzekania są mocno przesadzone, ale opierają się na prawdziwym gruncie. Znakomita organizacya dała robotnikom ogromną siłę w ręce, stali się więc nieco zarozumiałymi. Na organizacyę robotniczą odpowiedzieli pracodawcy organizacyą przedsiębiorców, która tylko czekała chwili, by wypróbować swe siły przez bezrobocie; już tamtego roku miano przystąpić do poważnej akcyi, zamiar ten jednak spełznął na niczem.

Powodu do świeżo zakończonej walki dostarczyło nieporozumienie między fabrykantami a robotnikami stolarskimi, które wybuchło jeszcze w kwietniu. Robotnicy w siedmiu miastach jutlandzkich wskutek podjudzań socyalistów odrzucili nową taryfę płacy i zastrejkowali. Gdy wszelkie porozumienie się z nimi stało się niemożliwem, stowarzyszenie przedsiębiorców zamknęło wszystkie fabryki maszyn i odlewarnie, i rozciągnęło bezrobocie na wszystkich robotników budowlanych, stolarzy, kowali, murarzy, malarzy i t. d.

Dla robotników nastały kiepskie czasy. Otrzymywali wprawdzie hojne zapomogi, związkowa ich kasa miała podobno $1\frac{1}{2}$ miliona koron, ale to wszystko okazało się drobnostką. A tu jak na dobitek wykluczają wszystkich krawców, robotników przy fabrykach cementu, ślusarzy i t. d.

Ministrem dla spraw wewnętrznych zamianowano wtedy dyrektora fabrycznego Bramsena i ten dołożył wszelkich starań, by walkę zakończyć. Dnia 4 września zebrało się zgromadzenie przedsiębiorców i robotników, na którem 360 głosami przeciw 11 przyjęto ugodę.

Walka trwała 15 tygodni. Straty nie dadzą się nawet obliczyć. Robotnicy stracili w 10 tygodniach 7,200.000 koron, nierównie więcej stracili przedsiębiorcy. A ile ucierpiał przytem handel, mieszczaństwo?

Wina spada na obydwie strony, zacietrzewione jak koguty i niechcące zrobić drobnego ustępstwa, by za to ponieść milionowe straty.

Z naszych stowarzyszeń.

Związek okręgowy urządza dnia 8 października, pod protektoratem księcia biskupa Puzyny, kiermasz połączony z loteryą fantową w salach Sokoła. Fanty nadsyłać prosimy do stow. »Przyjaźń«, ulica Garbarska l. 7 parter. Komitet urzęduje od 5—9 wieczorem.

W Przyjaźni Krakowskiej w niedzielę dnia 24 września 1899 roku odbyło się przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą tańcującą. Amatorzy, członkowie Przyjaźni odegrali «Pana Beneta» komedyę w 1 akcie wierszem Aleksandra hr. Fredry — «Pokój do wynajęcia» komedyę w 1 akcie Popławskiego i «Fiakra krakowskiego», monolog z kupletami. Grający wywiązali się ze swego zadania znakomicie, mianowicie w «Benecie» p. Sowiński (w roli pułkownika), p. Wróblówna i p. Bębenek «W pokoju do wynajęcia» wprost artystą okazał się p. Tadeusz Laszkiewicz (w roli Luzińskiego). — Licznie zebrani członkowie z rodzinami i zaproszeni goście, oklaskiwali grę amatorów, następnie bawiono się do północy.

W dniu 25 b. m. został wybranym i zatwierdzonym przez Wydział przyjaciel Tadeusz Laszkiewicz reżyserem kółka amatorskiego Przyjaźni krakowskiej.

Nowy Sącz 24 września 1899 r.
Wielce Szanowna Redakcyi!

Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w szpaltach szanownego pisma niniejszej korespondencyi.

»W dniu 20 września zmarł w Nowym Sączu naczelnik sekcyi konserwacyjnej na kolei żyd Józef Schleisstener. Nie śmierć jego, jako żyda spowodowała mnie do napisania niniejszej korespondencyi, lecz postępowanie jako przełożonego budników, robotników i t. d. Za życia jego sypały się kary na biednych budników jak z rogu obfitości a nawet przy ostatniem objeździe do Grybowa ukarał niemiłosiernie paru.

Robotnicy dzienni pracując pod tym panem żydem pobierali po 50 ct. dziennej płacy i to we większej liczbie przez parę lat wiernej i uczciwej pracy. A któren upomniał się o podwyższenie, zbywał go niczem lub napędzał. Wielce też sekundował mu pomocnik i powiernik Wodziński jako majster budowy. Kto zaś temu panu jest w oczach lub potrafi się wymówić, tego w najgorszem przedstawiał świetle, bo ma wpisywanie szycht roboczych i co zapisał, to było prawomocnem. Przy tem jest specyalistą od gburowatego obejścia, na robotników używa słów najgorszych i traktuje takowych jak bydlęta, a zapomina, że to ludzie tacy jak i on sam. Bardzo wiele dałoby się napisać o tym panku Wodzińskim rozbijającym się po Oleksach, Imperialach i t. d., lecz zostawiam to do następnego razu i sposobności a wracam do nieboszczyka szefa. Po śmierci tegoż, znaleziono masę podań ostemplowanych w biurku bez załatwienia pozostających, a biedni sludzy musieli czekać na odpowiedź do śmierci. Bo tylko oszczędnością i uciskaniem podwładnych kierują się panowie szefowie, byle swe napełnić kieszenie, bądźto dobrą, bądźto nieprawą drogą z boku. To też nic dziwnego, że kilkunasto tysięczny pozostawił majątek. Pożądaną jest rzeczą, by nowomianowany naczelnik katolik, raczył faktycznie po katolicku bez krzywdy swych podwładnych, zająć się jak należy i po ojcowsku robotnikami, czem zaskarbi sobie szacunek i poważanie u podwładnych, a nikt nie będzie narzekać na niego. Czego z całego pragniemy serca.

Teraz przejdźmy do innej rzeczy. Dlaczego socyaliści krzyczą, że jeżeli ktoś zażąda wspaniałego pogrzebu, to ksiądz każe sobie zapłacić odpowiednio do stanowiska, ale nie tyle co żydzi, i krzyczą że ksiądz obdziera ludzi. Przykład: Kiedy umarł wyżej wspomniany naczelnik, i chciano go w pierwszej chwili pochować w Sączu, żydzi zażądali aż 2000 zlr. Tymczasem familia udała się do Tarnowa i zapłaciła jako w mieście familijnem 3000 zlr. do kahału za jego miejsce. Prócz tego za mycie nieboszczyka zapłacono 60 zlr. A co panowie z pod czerwonej szmaty na to? kto więc obdziera, jeśli nie wasi sojusznicy?. Jeśli ksiądz katolicki weźmie 20 lub nawet 50 zlr. to krzyczycie, żdziera ludzi! ale żydom dajecie spokój, bo to towarzysze. Możeby rząd wpłynął na kahały i wejrzał w ich wnętrze, a zastósował jakie ustawy, lub nakazał podatki płacić od takich kolosalnych sum, a znieść podatek od cukru i piwa. No ale żydzi to wyjątki! upośledzeni, prawda! *Nowosądeczanin.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Hr. Thun podał się do dymisyi i dymisyę jego przyjęto. Był to mąż naszpikowany dobremi chęciami, ale nie dorósł swemu zadaniu w tak trudnych jak dzisiejsze warunkach. Usiłowania jego — zresztą mdłe — rozbiły się o opór mniejszości, a za mało miał siły i odwagi, by tę zbuntowaną mniejszość przyprowadzić do porządku. Energia, której dał liczne dowody jako namiestnik Czech, opuściła go, skoro zasiadł na fotelu prezydyalnym, zaczął więc bawić się niby w dyplomatę, używać półśrodków we formie rokowań i pertraktacyi, czem ośmieszył się w oczach lewicy i zupełnie sobie podkopał grunt pod nogami. Żegnamy go bez żalu ale i nie radujemy się z jego upadku, bo kto wie, co nam przyszłość przyniesie.

Chodzi teraz o wybór nowego męża, któryby chciał uchwycić ster rządów. Zrazu książę *Alfred Lichtenstein* był na ustach wszystkich; jest to brat ks. Alojzego Lichtensteina, znanego przywódzcy antysemitów wiedeńskich, człowiek znany jako dobry katolik, w swoim czasie wielki wróg liberalizmu i obrońca szkoły wyznaniowej. Przeciw tej kandydaturze skrzeczą wszystkie żydowsko-liberalne pisma z *N. Freie Presse* na czele, wymyślając od »klerykałów« i »zacofańców«. Co do większości, ta zachowuje się ostrożnie. Albo Lichtenstein złoży gabinet oparty na prawicy, (Czechach, Polakach, Słoweńcach i katolikach niemieckich), wtedy Czesi zgodziliby się dla ułagodzenia Niemców na zniesienie rozporządzeń językowych, które zastąpionoby zostały *ustawą* językową, jakąby rząd wniósł w Izbie po zwołaniu parlamentu. Gdyby

jednak Lichtenstein paktować chciał z lewicą lub myśleć o gabinecie koalicyjnym (w którym wszystkie większe stronnictwa miałyby swych przedstawicieli), wtedy prawica, dzisiaj solidarna i zjednoczona jak nigdy dotychczas, wydałaby mu walkę i gabinet runąłby w dniu zwołania parlamentu.

W sferach decydujących powstała myśl złożenia gabinetu urzędniczego, któryby nie miał obowiązków dla żadnego stronnictwa, a w czasie utorowałby drogę swemu następcy. Takim gabinetem był gabinet barona Gautscha. Rząd »czapki z bączkiem« zniósłby rozporządzenia językowe, temsamem ułagodziłby obstrukcyę i zostawiłby wolne pole następcy. Prawica więc musiałaby się postarać u tego rządu o gwarancyę, że tenże w niczem jej interesów nie odstąpi, w przeciwnym razie musiałaby mu wydać walkę. I zamiast dotychczasowej obstrukcyi mniejszości, mielibyśmy groźniejszą obstrukcyę większości. — Dodajemy, że na czele urzędniczego gabinetu stanąłby były minister w gabinecie Gautscha baron Koerber, albo też hr. Clary-Aldringen, namiestnik Styryi.

Wiele także mówią o gabinecie Dipaulego, dotychczasowego ministra handlu. Stronnictwo wierno-konstytucyjne nie odmówiłoby mu swego poparcia. Przytem jest to człowiek niezmiernie bystry, zna ludzi na wylot, zna stronnictwa, prądy, interesy i interesiki drobnostkowe i małostkowe, któremi przepełnione są kuloary Izby, umiałby zastosować się do nich i na swą korzyść nimi pokierować.

Jakkolwiek się stanie, ktokolwiek podejmie się kierownictwa dziurawej łodzi, jaką jest obecnie Austrya, prawica pozostanie bezwarunkowo solidarną i potrafi obronić swe interesy narodowe.

Morderca chrześciańskiej dziewczyny Hiltner, przyznał się do swej zbrodni i wymienił swych wspólników. Wskutek zeznań Hilsnera sprawa staje się coraz głośniejsza i ciekawsza. Wspólnikami zbrodni są dwaj żydzi Erbmann i Wassermann, którzy sami zamordowali Agnieszkę Hruzę, Hilsner zaś jak sam twierdzi, miał stać tylko na straży. Dotychczas aresztowano Erbmanna i jego żonę i odstawiono do Kutnejhory. Wiadomość o aresztowaniu Wassermanna także się stwierdziła. W kapeluszu Erbmanna znaleziono dowód, iż odzienie wysyłane było w swoim czasie do Karlsbadu. Zgadza się to zupełnie z zeznaniem Hilsnera, który twierdzi, iż morderca po spełnieniu zbrodni zmienił odzież.

Deutsches Volksblatt donosi, że zarówno przed swymi dwoma towarzyszami więziennymi w środę, jakoteż następnie przed sędzią śledczym Hilsner oświadczył — mają to być własne jego słowa — że Hruzównej «krew spuszczono i użyto do celów rytualnych», oraz podał, co się stało z krwią, którą jeden z żydów odjechawszy koleją zabrał ze sobą.

W sobotę przynieśli żydzi dla Hilsnera pieróg (gugel) żydowski. Dozorca więzienia dał go do dokładnego zbadania, które wykazało, że znajdowała się w nim kartka z napisem głoskami hebrajskiemi, a nadto, że pieróg był zatruty.

Zdarzył się jeden komiczny epizod. Słynny rabin Bloch, pewny solidarności żydowskiej ogłosił, że wypłaci temu 5.000 zlr., kto wyda nazwiska owych dwóch wspólników Hilsnera. Chciał tem niejako pokazać, że nie wierzy, aby Hilsner miał wspólników. Tymczasem Hilsner sam ich wydał i jemu więc obecnie należy się owych 5.000 zlr. od Blocha. Że jednak zasądzony został na zapłacenie 4.800 zlr. odszkodowania matce Hruzównej, więc ta położyć może kondykt na tę sumę. Że jednak od Blocha tych 5.000 zlr. nie wydobędzie, to pewne.

W Bochni znaleziono krzyżyk i inne dewocyonalia, które odesłano matce Agnieszki Hruzy, — ta rozpoznała te rzeczy jako własność córki.

Sędzia prowadzący śledztwo w sprawie morderstwa w Polnej został zawezwany do ministra sprawiedliwości. Żydzi wytężają wszystkie siły, aby sprawę zatuszować lub zawikłać ją i pogmatwać tak, aby prawda nie wyszła na jaw. Aliance Israelite, a zwłaszcza jej oddział wiedeński, używają całego swego wpływu, poruszają wszystkie sprężyny, aby żydzi wyszli cało i bezkarnie.

Natomiast wzburzenie wśród ludności w Polnej i okolicy ogromne. Żydzi uciekają ztamtąd tłumnie. Przeszło 120 rodzin żydowskich opuściło Polną.

Twierdza Guérin'a w Paryżu poddała się. Guérin'a odprowadzono do więzienia, inni oblężeni udali się spokojnie do swych domów.

Robotnicy francuscy w liczbie 1.500 udali się do Rzymu, celem zwiedzenia świętości stolicy świata chrześcijańskiego. Papież przyjął ich na osobnej audyencyi, przemówił do nich nader serdecznie i udzielił im swego błogosławieństwa.

W procesie o zamach na ekskróla serbskiego Milana, zapadł dnia 25 września wyrok. Knezewicz i Tajsicz, ostatni *in contumaciam*, skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Nikolicz, Kowacewicz, Dimicz, Uroszewicz, Kresowicz, Gjuricz, Milenkowicz, Ziwkowicz, Nowakowicz, Pawicewicz i Proticz skazani każdy na 20 lat ciężkiego więzienia obostrzonego łańcuchami. Jako współwinni zasadzeni zostali Passicz, Angelina Jowanowicz, Miloradowicz, Todorowicz, Jowan i Mladen Stefanowicze i Rakowicz — każdy na 5 lat więzienia, wreszcie za obrazę majestatu Tauszanowicz skazany na 9 lat więzienia. Innych oskarżonych uwolniono. — Wszyscy oskarżeni wysłuchali wyroku milcząco, tylko Dimicz jeszcze raz zapewnił, że jest niewinny i opuszczając salę rozpraw wniósł okrzyk na cześć króla Aleksandra. — Stracenie Knezewicza nastąpiło tego samego dnia.— Król Aleksander ułaskawił Pasicza, który też zaraz wypuszczony został na wolność.

KRONIKA.

Nadesłane. Na zażalenie pana Wojciecha Brody w »Łączności« odpowiadam tąsamą drogą i proszę przyjąć zapewnienie, że nie chciałem bynajmniej pana Brodę posądzać, a jeżeli obraziłem, to jako robotnika przepraszam. *I. K.*

Dopiski Fryderyka II. Jeden ze szperaczy w archiwach berlińskich ogłasza nowy szereg dopisków czynionych przez Fryderyka II, króla pruskiego na marginesach podań rozmaitych towarzystw i osób. Podajemy w polskim przekładzie kilka z nich, pisanych przeważnie nie ortograficznie:

Na prośbie mieszczan Poczdamu o pożyczkę 12 tysięcy talarów na zapłacenie kontrybucyi austryackiej, napisał: «Myślcie sobie, jak chcecie o płaceniu waszych długów; nie dam tej nędznej hołocie ani grosza». Na podaniu szambelana br. Muellera, o pozwolenie udania się do kąpiel w Akwizgranie: «Co ten tam będzie robił? Zgra się jak skrzypce i wróci większym żebrakiem niż jest obecnie». Pułkownik v. Boom podaje rachunek 700 talarów za przyjęcie ks. brunszwickich: «Na ten raz zapłacić, ale powiedzieć, iż nakradł co się dało; na drugi raz poślę mu kogoś, co rachunki skontroluje». Audytor Girtler skarży się, iż go pominięto przy awansie, choć służy dłużej od innych: «Mam w stajni dużo mułów, które pełnią służbę, ale to nie dowodzi, abyś miał być koniuszym». Dymisyonowany porucznik hr. Matuschka prosi o pozwolenie poślubienia panny X.: «Nic mnie nie obchodzą wasze amory». Kapitan Brinken prosi o zaliczenie go w poczet majorów nadetatowych: «Pański pułk uciekał wciąż z pola bitwy. Uwględniam prośby oficerów, którzy bili nieprzyjaciela, ale pana nigdzie widać nie było; pod Kunersdorfem uciekałeś tak, że dopiero nazajutrz mogłem cię zobaczyć». Szambelan Huebner donosi, że otrzymał od ks. Fryderyka duńskiego tabakierę z brylantami za referat w sprawie genealogii domu książęcego: «Winszuję, że ci się żebranina znów powiodła».

W tym mniej więcej przyjemnym tonie kreślone są wszystkie dopiski Fryderyka II. Prawdziwie po prusku.

Z powodu procesu o morderstwo w Polnej zamieszcza *Czas* następującą notatkę: Wobec świeżego procesu w Kutnejhorze warto przypomnieć, że w «Żywotach ks. Skargi» obok męczeństwa pachołęcia Symona Trydenckiego, znajduje się szczegółowy opis morderstwa rytualnego dokonanego w roku 1574 w litewskiem miasteczku Punie. W Poznaniu przed kilkoma laty wyszła uczona rozprawa, zrazu w *Kuryerze Poznańskim* drukowana, opowiadająca źródłowo cały szereg podobnych zamachów na ziemi polskiej dokonanych. Ślad ich znajdujemy w 8 pieśni «Pana Tadeusza», gdy w chwili najazdu na Sopliców, daje się słyszeć

wrzask Zosi,
Która krzyczała sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecko od żydów kłute igiełkami.

A nie tylko u nas zachowała się pamięć zatartych starannie acz powtarzających się po raz tajemniczych zbrodni. Znany angielski podróżnik, kapitan Burlon, który tyle się przyczynił do odkrycia i sprawdzenia źródeł Nilu, w papierach pośmiertnych zostawił rozprawę zatytułowaną: «The Jew», w której dowodzi na podstawie własnych doświadczeń, iż w krajach nie posiadających organizacyi policyjnej, a więc na Wschodzie, mordy rytualne powtarzają się daleko częściej aniżeli się domyślamy, i że matki arabskie zabraniają dzieciom swoim przybliżać się i wałęsać samopas po ulicach zamieszkałych przez żydów, co między innymi stwierdził w Damaszku, gdzie długo przebywał».

Echo Przemyskie zaś opowiada o następującem zdarzeniu: «Czy istnieje morderstwo rytualne? Oto pytanie, które porusza umysły teraz po głośnym procesie w Kutnahorze. Opowiadano nam w tych dniach w sprawie tej kwestyi następujący fakt: Pewien X. miał znajomego Y., który był żydem. Żyli oni w bardzo dobrej komitywie — prawie w przyjaźni. Pewnego razu zapytał X. Y-lona: Powiedz mi szczerze, czy istnieje morderstwo rytualne, czy rzeczywiście żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej do swoich religijnych celów. Y-lon zaprzeczył temu najkategoryczniej i oświadczył, że będzie się starał zbadać tę kwestyę, a skoro się przekona, że tak jest, natenczas bez wahania porzuci żydostwo, a stanie się chrześcianinem. Przez lat kilka nie widzieli się ci przyjaciele. Aż oto pewnego dnia otrzymuje X. od-Y-lona list tej treści: «Donoszę ci, że jestem katolikiem».

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strozyński.